

OCENA SŁOWACKIEGO W PRACACH STANISŁAWA
TARNOWSKIEGO

Rokiem 1867 skończył się okres przez nas rozpatrywany. Rok ten jednakże nie stał się jakimś zasadniczym przełomem w dziejach recepcji Słowackiego ani w sensie pozytywnym ani negatywnym. Co prawda faktem jest, że w następnych latach będzie brała górę krytyka konserwatywna — jeśli idzie o Słowackiego. Jednakże w żadnej mierze nie można źródeł tego faktu szukać w ukazaniu się sumiennej pracy Małeckiego. Krytyczny stosunek do idei zawartych w twórczości autora *Beniowskiego* i *Odpowiedzi na Psalm* spowodowany był zwrotem w ogólnej społecznej i politycznej sytuacji w Galicji, przejęciem przez elementy ugodowe i społecznie wsteczne kierowniczej roli w życiu kulturalnym tej dzielnicy. Inna rzecz natomiast, że koła pisarskie zbliżone do Stańczyków nie omieszczały wychwytać krytycznych sądów Małeckiego i żonglować nimi przez długie lata.

Z tego — a także i innych względów — warto może wybiec poza rok 1867 i zwrócić uwagę na pewne zjawiska mające bądź to bezpośredni związek z poprzednim okresem, bądź też dokumentujące i wyjaśniające go.

Czołowy galicyjski krytyk literacki drugiej połowy XIX i początku XX wieku — Stanisław Tarnowski — zajmował się nieraz dziełami Słowackiego i zgromadził w swych studiach o nim wiele spostrzeżeń, niekiedy bardzo trafnych. Studia te odznaczają się świetną formą literacką; z marką „nieocenione“⁴¹ wywierały one przez długi czas niemały wpływ na wielu badaczy i wyraźnie zamię wycisnęły na całokształcie wiedzy o Słowackim. Dopiero dzisiaj, kiedy tyrady kościelne tracą swoją magiczną moc, kiedy śmiesznym staje się każdy, kto usiłuje tonem kaznodziei stawiać pod pręgierz wszystko, co nie mieści się w pokrustowym łożu moralności feudalno-kościelnej, dopiero dziś te zręcznie napisane rozprawy nie mają już dawnej siły, ba duże ich fragmenty służyć mogą jedynie jako świadectwo ograniczoności pewnego typu umysłowości.

Jak się to stało, że studia te były kiedyś stawiane tak wysoko i uznawane nawet za obiektywne? Wydaje się, że ważną rolę odgrywał tu inny

typ umysłowości ówczesnych odbiorców, a zwłaszcza tych, którzy studia te oceniali. Prócz tego jednak niemałe miał znaczenie również sposób pisania Tarnowskiego, umiejętność operowania pozytywami i negatywami, dla wywarcia wrażenia obiektywizmu, a jednocześnie dla narzucenia własnego punktu widzenia.

Trzeba bowiem wiedzieć, że chyba nikt nie wypowiedział tylu pochwalnych słów na temat Słowackiego; przy tym jednakże Tarnowski nie wypowiadał pochwał, których by nie można znaleźć w pracach jego poprzedników. Ale zgromadził je tak umiejętnie, tak je „zageścił“, że wprost zadziwiają czytelnika. Dlatego też, chociaż powszechnie wiadomą było rzeczą, że Tarnowski Słowackiego „nie lubi“² mógł B. Gubrynowicz omawiając na zjeździe historyczno-literackim im. Juliusza Słowackiego we Lwowie w 1909 r. dotychczasowy stan badań nad twórczością poety stwierdzić, iż o *Ojcu zadżumionych* „entuzjastyczne zachwyty wypowiedział Tarnowski.“³ Lecz powtarzanie dodatknych opinii przez Tarnowskiego miało zapobiec negatywnemu nastawieniu się czytelnika wobec sądów ujemnych, często obraźliwych i w perfidny sposób podanych.

Niechęć do Słowackiego naturalnie najwyraźniej ujawniła się przy omawianiu tych utworów, w których Tarnowski najmocniej odczuwał atak skierowany przeciw swej warstwie społecznej, jej ideologii i dziejowym zbrodniom, a więc *Mazepy*, *Balladyny*, *Grobu Agamemnona*, *Beniowskiego*, *Odpowiedzi na Psalmy*. Zacytujmy kilka urywków.

W 1881 r. miał Tarnowski w Poznaniu odczyty o *Balladynie* i *Lilli Wenedzie*. Zaraz na początku spieszy zaznaczyć, że są to „klejnoty nie z najdroższych zapewne ani najczystszej wody“. W *Balladynie*, którą nazywa „kopią“ utworów Szekspira „skutek zamiarowi nie odpowiedział“ i dalej twierdzi, iż „Balladyna nigdy wbrew Słowackiego nadziejom królową polską nie zostanie, że piorun, który ją zabił, mgieł przeszłości nie rozwidnił, że sny dzieciństwa się nie sprawdziły, że trwałym i żyjącym z całego poematu tylko ten lekki tęczowy obłoczek, z którego autor żartować się zdaje, a który sam jeden nigdy się w powietrzu nie rozplynie i nie rozbije, bo choć taki jak bańka z mydła nierzeczywisty, eteryczny jak tęcza, jest niespożyty jak diament; że przedsięwzięcie śmiałe jest przedsięwzięciem chybionym“. Już ponoć Małecki „wykazał także, dlaczego Słowackiemu zamiar ten udać się nie mógł: zupełna nieznajomość tych czasów“ była tego powodem. A jeśli o oryginalność idzie „mogłaby Balladyna powiedzieć o sobie jak Goethe:

Was ist denn an dem ganzen Wicht
Originell zu nennen?“

A oto ogólna ocena: „Ze wszystkich dzieł napisanych w dwóch pierwszych epokach życia Słowackiego, najwidoczniejszym jest ten wrodzony i sto razy wyraźniej się objawiający defekt organiczny jego umysłu właśnie w *Balladynie*. [...] Może być wytłumaczona jedną tylko rzeczą: niejednością, niedostateczną świadomością zamiaru. [...] *Balladyna* ani obok *Króla Leara* nigdy nie stanie, ani Królową Polską nie będzie – że nawet jako w fantastyczną legendę naród w nią nie uwierzy i nie przyjmie jej.“⁴ W taki sposób bronił się Tarnowski przed uchyleniem rąbka prawdy o feudalnej przeszłości. Może nawet dlatego przez długie lata ukrywał autograf *Balladyny*.⁵

Cytowane sądy wywołane zostały przez studium o *Balladynie* zamieszczone w czasopiśmie „Wola“ z 1871 roku, gdzie Tarnowski miał możliwość czytać wiele przykrych dla siebie słów. „Szlachta, arystokracja, pierwiastek, co na wyżynie dziejów wieńczy się koroną wszechwładztwa, kroczy przez nie z podniesioną głową, ale potracając, depcąc i niwecząc jeden po drugim wszystkie inne pierwiastki społecznego i politycznego bytu; – fatalizm! – co krok to cios, co krok to krzywda, co krok to zbrodnia! Pochód taki złowrogi, przy zewnętrznym majestacie i potędze, wypełnia cały zakres wewnętrznych dziejów naszych ubiegłych i dzieje te całe stają się jedną wielką, groźną, ponuro-poważną, uroczos-smętną i wspaniałą tragedią! Główniej onej postacią jest *Balladyna*, ona jest królową polską i jest rzeczywiście taką jak nam ją Słowacki przedstawia. [...] *Balladyna* jego, że posiada właśnie „wewnętrzną siłę żywota“ najzupełniej zgodnie z historią, zostanie Królową Polską sztuki.“⁶

O *Lilli Wenedzie* wydaje Tarnowski taki sąd: „... w głównej myśli niejasna, w układzie akcji na pozór logiczna, w gruncie błaża i niemal dziecinna. [...] W *Nieboskiej* nikt nie zostawał, nikt nie zwyciężał, a krzyż zjawił się jak znak sądu nad wszystkimi, ale i ratunku dla wszystkich. Tu zwycięzca jest, tryumfuje, a znak niebieski nie sądzi go, ani mu grozi, zjawia się nie wiedzieć po co, po to chyba, żeby dać swoją sankcję dokonanemu faktowi jego zwycięstwa. Tu nie ma nic, tylko fakt dokonany, tylko siła, niezwykła i nieubłagana, i nieodwrócone jej zwycięstwo. Dziwne to nawet, że Słowacki, który przez całe swoje życie i we wszystkich swoich dziełach okazuje wiele religijnego uczucia, mógł wymyślić i wcielić w poemat taką sprawę, w którą Bóg nie wchodzi wcale, nie liczy się, nie działa i nie rządzi...“⁷

Wiele razy występował Tarnowski przeciw *Mazepie*. W wystąpieniach tych powtarza się ten sam schemat, na który składało się wyliczenie stawianych dramatowi zarzutów przez krakowskiego profesora z dodaniem epitetu „zły“: „Trzeba by o nim powiedzieć, że to dramat zły, pełen sytuacji nienaturalnych, naprężonych, które pięknymi nie są, które autor

mylnie za piękne brał. [...] Niezawodnie dramat to zły, fałszywy; dramat, który za złym przykładem poszedł i zły przykład daje.“⁸

Podobnie „znając Słowackiego i jego górujące błędy“ *Fantazy* jest dziełem „zupełnie zepsutym.“⁹

Całą twórczość Słowackiego usiłuje Tarnowski starym, wypróbowanym już sposobem krytyki konserwatywnej interpretować przy pomocy cech charakteru poety, mocno oczywiście przejaszkrawionych. Kreśli obraz kapryśnego, zdziwaczałego człowieka, oderwanego od świata, zajętego wyłącznie sobą. „Że Słowacki nie był nigdy w zupełności panem swojej myśli, że był z usposobnienia nerwowy i burzliwy, a w tej chwili wzburzony; że w rzeczach politycznych zdrowego sądu nie miał nigdy; że wreszcie pod wpływem swojej religijnej doktryny stracił do reszty jasną świadomość i rzeczywistości i swojej własnej myśli, to wszystko wiadome jest aż nadto. Dziwić się też nie bardzo można, że Słowacki pomylił się tak grubo w przewidywaniu i sądzeniu wypadków, że przygotowania do mniemanego powstania roku 1846 brał za rzecz dobrą, opór przeciw tym przygotowaniom za zbrodnię przeciw ojczyźnie.“¹⁰

Taka metoda charakterystyki twórczości poety jest bardzo wygodna. Pozwala ona abstrahować od zawartego w utworach Słowackiego ładunku ideologicznego sprowadzając wszystko do spraw osobistych, gierki między ambitnym poetą a otoczeniem, które nie zawsze wygórowanym tym ambicjom chciało dać satysfakcję.

Za przykład niech nam posłuży sposób, w jaki Tarnowski interpretuje *Grób Agamemnona*. Omija prawdziwy sens wiersza, oskarża poetę, że lży on naród i gardzi ojczyzną. Ponieważ jednak „trzeba mieć pobłażanie dla ludzi chorobliwych i w zbyt ścisły nie wchodzić z nimi rachunek“ Tarnowski w imieniu „narodu“ wspaniałomyślnie Słowackiemu wybacza.¹¹

Dalszym wielkim grzechem autora *Kordiana* w oczach Tarnowskiego było wyraźne zajęcie stanowiska wobec bulli Grzegorza XVI z roku 1832 skierowanej przeciw Polsce. „Nie miał dość szlachetności, żeby milczeć“ osądza poetę Tarnowski.

Podkreślanie swoistej „nienormalności“ poety spotykamy na każdym kroku. „Ten wielki poeta był sam także patologicznym fenomenem, że ducha swego nie miał w swojej mocy“. I jeszcze raz: „Szczujmy tę smutną ruinę. Spustoszenie i bezład jej zbyt są widoczne żeby je trzeba opisywać lub ich dowodzić...“ Po tej linii idzie wyjaśnianie *Odpowiedzi na Psalmy Przyszłości*. Oto w czym się Tarnowski dopatruje powodu ich wzięcia w narodzie: „... a że obłęd dość powszechny niestety, więc niezradki i fanatyzm dla wiersza.“¹²

Ambicjami osobistymi Słowackiego tłumaczy Tarnowski również decyzję pozostania na emigracji, która u poety oznaczała nie tylko rezy-

gnację ze szczęśliwego życia wśród rodziny (o czym wielokrotnie pisał w listach do matki), ale przede wszystkim była równoznaczna z postawieniem się w szeregach protestujących przeciw zaborcom, była zjednoczeniem się z walczącym narodem, otwierała drogę dla jego patriotycznej, wzywającej do czynu twórczości. Tarnowski jednak drugiego aspektu tej decyzji nie widzi, lub nie chce dostrzec. Ekspozuje natomiast jak najbardziej stronę pierwszą, zwłaszcza zaś podkreśla cierpienie rozłączonej z synem matki, by w taki perfidny dosyć sposób rzucić cień na Słowackiego. Posłuchajmy tylko jak zręcznie potrafi swój zamiar przeprowadzić: „Kiedy myśli się o wyjeżdżającym z kraju i błakającym się po świecie Zygmuncie Krasińskim, czuje się dla niego wielkie współczucie, rozumie się jego udręczenia i szanuje jego boleść. Ten nie mógł w Warszawie pozostać ani w niej żyć.“ (Tu mała dygresja: Tarnowski nie omija żadnej sposobności by podnieść wysoką rzekomo wartość moralną Krasińskiego i przeciwstawić ją reprezentującemu – w Tarnowskiego mniemaniu – niewielką pod tym względem wartość Słowackiemu. Ciekawe jakimi obelgami obrzuciłby jeszcze twórcę *Anhellego*, gdyby ten nie wiódł tak ascetycznego życia, lecz prowadził się jak hr. Zygmunt Krasiński! Ale wróćmy do cytatu.) „Kiedy się widzi Juliusza, jak dobrowolnie, dla błahego powodu idzie w świat i poświęca swoje i nie tylko swoje szczęście, jak głosem urazy przygłusza w sobie głos obowiązku, jak się zestawia ten wyjazd z jego powstańczymi hymnami, to współczucie ma się wprawdzie, ale dla jego porzuconej matki, a dla niego pożałowanie i litość, że był tak słabym.“¹³

W przytoczonym cytacie, jak w zwierciadle, odbiła się ideologia stańczykowska widząca w patriotyzmie „wieszcz-rewolucjonisty“ jedynie „powód błahy“ i „słabość“. Ideologia ta również kazała Tarnowskiemu w sporze Słowackiego z Krasińskim przyznać słuszność temu ostatniemu. Żeby jednak znów nie wyglądało, że Słowackiego się krzywdzi, Tarnowski protekcjonalnie i obłudnie wyraża ubolewanie nad rzekomymi złymi skłonnościami poety: „Aż żal biednego Słowackiego, bo zrobił rzecz siebie nie godną, zrobił rzecz jedną z brzydszych, jaką człowiek zrobić może: przekręcał słowa drugiego. [...] Krasiński godząc jednym tylko słowem w jego miłość własną, jest jeszcze wspaniałomyślny, bardzo umiarkowany w korzystaniu ze swojej wyższości. [...] Niezawodnie: prawda, zwycięstwo w tej sprawie jest przy Krasińskim.“¹⁴

Znów więc ta sama metoda: pod płaszczykiem współczucia dla poety, który nie odpowiada przecież za swój ekscentryczny charakter – dążenie do obrzydzenia Słowackiego.

Na szczęście nie trzeba już dzisiaj udowadniać, przy kim była prawda. Jedno wszakże podkreślić należy: a mianowicie to, że Tarnowski znako-

micie rozumiał główne tendencje i myśli zawarte w dziełach Słowackiego i świadomie starał się je zatrzeć. Obraz jego metody krytycznej uzupełni nam jego własne zdanie: „W kilka miesięcy po wydaniu tego Psalmu umierał Słowacki, który w ostatnich latach błąkał się w mesjanizmie i mistycyzmie i nic już pięknego nie pisał.“¹⁵ Mglistość tego sformułowania idzie o lepsze z niesłusznnością zawartej w nim oceny.

Po wypowiedziach pozytywnych Krasińskiego, Norwida, Klaczki, Małeckiego i wielu innych wybitnych twórców i krytyków na temat twórczości, a zwłaszcza niezrównanego artyzmu poety, nie mógł już Tarnowski odmówić mu walorów formalnych. Ale przyznanie twórcy *Beniowskiego* świetności warsztatu poetyckiego w niczym nie mogło już zmienić nakreślonej przez Tarnowskiego sylwetki poety, u którego rzekomo cechy charakteru, sprawa wywyższania własnego „ja“ stać miały u źródeł twórczości nadając jej ton zasadniczy. Tarnowskiemu też udało się przyczepić poecie etykietę „bluszczowatości“, chociaż „poetą bluszczów zieleniejących na ruinach“ nazwał wcześniej T. T. Jeż Zygmunta Krasińskiego.¹⁶